

## BARBARA STACHLEWSKA-BERNATT

ur. 1939; Łódź



Miejsce i czas wydarzeń	Dys, Katowice, Łódź, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Wirtualna podróż w czasie ; majątek ziemski Dys ; fotografie opowiadane ; Stachlewski, Stefan ; Stachlewska (Sadowska), Józefa ; II wojna światowa ; śmierć matki ; pobicie ojca ; Łódź ; studia ; Zabrze ; praca ; rodzina Bernattów ; poczukiwania genealogiczne ; losy rodziny Bernattów ; Wąwolnica ; Bernatt, Ludwik ; ukrywanie dzwonów w Wąwolnicy ; Towarzystwo Dobroczynności w Lublinie ; Bernatt, Bronisław ; Bernatt, Piotr Karol ; Bernatt, Wojciech ; Bernatt, Czesława ; spotkania z Czesławą Bernatt ; rozmowy z Czesławą Bernatt ; listy Czesławy Bernatt ; wygląd dworu w Dysie

### Barbara Stachlewska-Bernatt - całość relacji świadka historii

#### 1. Mieszkam na Śląsku, ale w dalszym ciągu jestem łodzianką

Nazywam się Barbara Stachlewska-Bernatt, bo noszę podwójne nazwisko. Urodziłam się w czerwcu 1939 roku, a więc tuż prawie przed wybuchem II wojny światowej w Łodzi. Moi rodzice to Stefan i Józefa z Sadowskich – mieszkańcy Łodzi. Przed wojną, przed 1939 rokiem mój ojciec miał sklep w Łodzi, i w momencie, kiedy rozpoczęła się wojna, do Łodzi wkroczyli Niemcy, został wyrzucony ze sklepu i z mieszkania. Mieszkaliśmy gdzieś na poddaszu, to wszystko oczywiście wiem, a nie pamiętam. Przez okres okupacji ojciec musiał pracować gdzieś tam w fabryce. Mama podobno przez pierwsze lata pracowała na dworcu łódzkim, Łódź-Kaliska i tam podobno przeżywała jakieś dramatyczne sytuacje, kiedy transportowali Żydów z Łodzi do obozów, tak że nawet rozchorowała się, potem przestała pracować. To mieszkanie i sklep zajął jakiś Niemiec. W 1945 roku po „wyzwoleniu” wróciliśmy do swojego mieszkania i do tego sklepu, który ojciec przed wojną miał, no ale czasy jak gdyby spokoju dla mojej rodziny skończyły się, bo mama w 1945 roku nagle zmarła na serce. Początkowo ojciec prowadził ten sklep, ale z biegiem czasu sytuacja dla prywatnej inicjatywy zmieniła się na gorsze. Odbływały się różnego rodzaju rewizje w domu. Niektóre przeżyłam, bardzo przeżywałam te rewizje w domu. Potem po takim jednym incydencie, kiedy mojego ojca zbito, skopano, sklep zabrali, no ojciec nie

umiał się jak gdyby z tego pozbierać. Różne były bardzo smutne sytuacje, chorował, nie mógł znaleźć pracy, tak że była to bardzo ciężka sytuacja dla rodziny, no ale jakoś udało się mi, że jednak skończyłam studia w Łodzi. Studiowałam na Uniwersytecie Łódzkim na Wydziale Geografii i po studiach profesor, u którego robiłam specjalizację, zaproponował mi, czy bym nie chciała przyjechać na Śląsk. Wówczas tu na Śląsku jeszcze nie było uniwersytetu, więc potrzebowali takich pracowników i dostałam mieszkanie z puli ówczesnego wojewody Ziętka. Pracowałam początkowo, tu właśnie powstało takie obserwatorium meteorologiczne i klimatologii przy pracowni, przy Planetarium Śląskim. No i wspólnie z takim państwem Wójcikami, którzy pracowali na uniwersytecie we Wrocławiu organizowaliśmy to, więc to była bardzo ciekawa praca, bo od podstaw organizowało się wszystko. Pracowałam tam pięć lat, a potem przeszłam do akademii nauk w Zabrze, no i tam pracowałam, z tym że potem miałam wypadek samochodowy, no i stosunkowo wcześniej przeszłam na rentę, jak można na to tak powiedzieć, przez ten kręgosłup. Poznałam tutaj męża, z którym połączyły nas wspólna [pasja do] gór. Mieszkam na Śląsku, ale ja w dalszym ciągu jestem łodzianką, bo mówią, że tam jest człowieka miejsce, gdzie są jego groby, a ponieważ wszystkie groby mojej rodziny są w Łodzi, więc o ile jeszcze zdrowie nam pozwala, do tej Łodzi wracamy i tam mamy rodzinę bardzo bliską.

## 2. Poszukiwanie rodzinnych historii

Inspiracją [do rozpoczęcia poszukiwań historii rodziny była] nasza mama, męża mama – Władysława Bernatt z domu Jaroń, z którą ja miałam bardzo bliski kontakt, bo ja nie miałam matki, więc to tym bardziej, byłyśmy bardzo [blisko]. Często przyjeżdżała tutaj, do nas. I czasami bywały właśnie takie sytuacje, no wtedy jak męża nie było, wyjeżdżał, to mama nawet przyjeżdżała do mnie, coś tam cerowała, reperowała tutaj i opowiadała właśnie o tej rodzinie. A już jak syn był taki kilkunastolatek, to on również tego bardzo chętnie słuchał i on był jak gdyby pierwszą osobą, zaczął zapisywać skrótowo różne rzeczy. Do tej pory mam jego takie skrótowe wiadomości, jak był w okresie gimnazjum. Druga taka sprawa była, że mówiło się o stryju, o Dysie, o księdzu Ludwiku Bernacie, którego mama określała jako człowieka wielkiej zacności. I kiedyś właśnie, jak ja byłam w Lublinie w sanatorium, czy pojechałam do Wąwolnicy i zaczęłam interesować się tą Wąwolnicą i tamtejszymi ludźmi. Zaczęłam rozmawiać, i tak jakoś złożyło się, że wspólnie z mężem postanowiliśmy dowiedzieć się więcej o księdzu Ludwiku, o którym wiele słyszeliśmy. Pierwszą taką moją reakcją, żeby dowiedzieć się więcej nie tylko to, co z Wąwolnicy i to od mamy, to złożyłam pismo, podanie do Kurii Metropolitalnej z prośbą o wypis miejsc posługi księdza Ludwika Bernatta, co po roku otrzymałam i potem z mężem jeździliśmy dwa czy trzy lata po Lubelszczyźnie wzdłuż tych miejsc, gdzie ksiądz Ludwik pracował, po poszczególnych kościołach, zbieraliśmy dane od

ludzi, od księży, udostępniali nam archiwa parafialne i takie księgi, które prowadzi się, to co działo się tam w okresie okupacji, choćby w Wąwolnicy. Otóż w pewnym momencie, no już tak szczegółów dokładnie nie [pamiętam], bo to jest spisane ileś lat temu, Niemcy zarządzili, żeby we wszystkich kościołach oddawać dzwony. Oczywiście te dzwony były potrzebne do wiadomych celów. Ksiądz Ludwik Bernatt ze swoim wikariuszem i pracownikami, których nazwisk w tej chwili też nie pamiętam, ale to jest spisane, postanowili dwa dzwony ukryć no i nocą te dzwony zostały zdjęte i na saniach, takich płozach przewiezione gdzieś tam poza obręb parafii, zakopane i w miejsce tego zostało oddane jakieś małe dzwonki z tym, że Niemiec, czy osoba, która to przyjmowała jakoś z przymrużeniem oka przyjęła te [dzwony], bo to musiało zgadzać się wagowo, no i po zakończeniu wojny te dzwony zostały wykopane. Tak że zaczęliśmy właśnie jeździć po tych miejscowościach, po gminie Niemce, w Białej Podlaskiej, w Chełmie lubelskim, zbieraliśmy jeszcze [informacje] w seminarium lubelskim, gdzie ksiądz Ludwik Bernatt pracował. Latami pomagała nam w tym też choćby z Wąwolnicy pani Anna Pardyka, nauczycielka historii w miejscowej szkole. Okazało się, że był to człowiek nie tylko wielkiej zacności, ale i wielki społecznik, bo właściwie jego działalność zaczęła się tuż po zakończeniu seminarium, które skończył w Lublinie. Na przykład na północy w tej pierwszej miejscowości założył szkołę dla miejscowych chłopów, dla nauczania języka polskiego. I z tym, że w następnym czasie wskutek donosu do władz carskich ta szkoła została zamknięta, ale pewien czas egzystowała. Ponadto, w tej miejscowości Knychówka, do miejscowego kościoła też zakupił obraz do ołtarza. I od najmłodszych lat, jak również i jego rodzina z Dysa, z której pochodził, należał do Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności, był członkiem tego towarzystwa, i żeby być członkiem tego towarzystwa należało rocznie opłacać trzy ruble był taki obowiązek, a ponadto organizował jak gdyby takie, między innymi spotkania w Lublinie, to też było dla towarzystwa dobroczynności z okazji Nowego Roku. Mieszkańcy Lublina, zamiast jak gdyby spotkań noworocznych mogli wносить pewne opłaty w aptecę, taka była apteka, nazywała się tak: Stecki, Haberlau [i Tomaszewski], które później szły na to towarzystwo. Oczywiście później to wszystko było notowane i w miejscowej prasie było ogłoszone, kto, ile, na to towarzystwo zaasygnował pieniędzy. Jak również rodzina księdza Ludwika Bernatta, bo jego matka zmarła bardzo wcześnie, przy jego urodzeniu, potem ojciec powtórnie ożenił się i jego druga żona nawet po jego śmierci bardzo aktywnie działała w tym towarzystwie dobroczynności w ten sposób, że były organizowane takie kolonie dla biednych dzieci, nawet i dla dorosłych, co zresztą jest w prasie, to wiem o tym. Pan z Lublina – ach, w tej chwili zapomniałam, jak nazywa się. Wpisał takie zorganizowane wakacje i ona przyjmowała dzieci do swojego majątku, plus brała udział w opiece sama nawet nad dziećmi, oprócz produktów, które były dostarczane dla tych dzieci, sama opiekowała się dziećmi, więc ten ksiądz Ludwik i ta pozostała młodzież. Było ich siedmioro rodzeństwa w sumie, z tym że dwie dziewczyny wcześnie umarły, jedna miała pewnie osiemnaście, druga

dwadzieścia dwa lata, siostry księdza Ludwika Bernatta. Brat też bardzo wcześniej zmarł, był niedowidzący, taki Władysław. Byli wychowani w takiej atmosferze, że później nawet jako dorośli w latach, kiedy mieli już swoje zawody – Bronisław Bernatt też – działali społecznie, ale też finansowo pomagali, bo na przykład były takie wpłaty, bo wiem to z gazet lubelskich, na fundusz narodowy, na fundusz kresowy, dość duże kwoty pieniędzy dawali. Spotkałam się również z tym, że Bronisław Bernatt też wpłacał pieniądze na plebiscyt na Górnym Śląsku, to zupełnie inna dzielnica Polski, ale jednak interesował się tą polityką. No i również spotkałam nazwiska ze strony Bernattów, ale z tej linii lubelskiej ze strony męża, bo to była jak gdyby miejska rodzina, tam też działali w tym towarzystwie dobroczynności. No w niewielkim stopniu, bo pradziadek męża pod koniec XIX wieku, Piotr Karol Bernatt, ze swoją żoną i z trojgiem dzieci wyprowadził się. On był urzędnikiem sądowym i wyprowadził się najpierw na Ukrainę, a później do Turkiestanu, tam mieszkali w Kotlinie Fergańskiej w Taszkencie, w pięknym otoczeniu, tak że dopiero po 1922 roku rodzinie męża, która tam mieszkała, udało się wrócić do niepodległej Polski. Było to bardzo dramatyczne, bo Rosjanie nie pozwalali osobom jak gdyby nieurodzonym w Polsce powracać, a męża ojciec urodził się już no poza granicami Królestwa Polskiego. Męża ojciec urodził się w 1902 roku na Ukrainie. Rodzina jak gdyby lubelska no w mniejszym stopniu tutaj [działała]. Wiemy, że tam mieszkała. Takie to wieści właśnie. O tym księdzu Ludwiku – w parafii w Niemcach ksiądz zbierał pieniądze na tacę i oddał to samotnej kobiecie z dzieckiem, tak to można powiedzieć, pannie z dzieckiem, to miejscowi parafianie byli oburzeni, jak to można coś takiego, a sam ksiądz chodził w pocerowanej sutannie, a to, co zbierał, oddawał miejscowym. Jak również męża mama opowiadała taką sytuację o tym księdzu Ludwiku, że z majątku Dys, skąd pochodził ksiądz Ludwik, no i gdzie miał swój pokój, to też szło dużo produktów z tego majątku na pomoc dla parafian księdza Ludwika.

### **3. Pochodzenie rodziny Bernattów**

Dzięki temu, że jest Internet, a właściwie to mąż tak mówi, ale pewnie jest w tym duża racja, że ja zainteresowałam się tym Internetem wówczas, jak zaczęłam opisywać, zbierać dane o tej rodzinie Bernattów, i takie różne zaskakujące sytuacje nas spotykały, bo właściwie do tej pory nie umiemy tak na sto procent określić ich pochodzenia. Na przykład, są takie sytuacje dotyczące tej lubelskiej gałęzi [rodziny] męża, męża pradziadka, ta linia osiadła w Lublinie na początku XX wieku, odnalazłam na przykład w archiwach stare akta miasta Lublina – są w Internecie online – gdzie są stare księgi mieszkańców Lublina. I w tych księgach są ciekawe wiadomości odnoszące się do poszczególnych ludzi, gdzie są podane nie tylko ich dane metrykalne, ale na przykład jest ich stan, ich pochodzenie, czym się zajmują. Na przykład tak było, że protoplasta męża mieszkający w Lublinie – Wojciech Bernatt, piszący się na początku jako Bernat przez jedno „t”, był piekarzem i tam

pisał: żyjący z pracy własnej i pochodzenie jest napisane w tych księgach przedziwne: mieszczańskie z roku 1850, ale na przykład już w roku 1865 przedziwna rzecz: jest napisane: pochodzenie szlacheckie. I my zastanawiamy się teraz – pewnie sobie to kupił, no bo nie ma innej możliwości. Tym bardziej, że był taki ukaz cara, że można było szlachectwo za pewne zasługi otrzymać. Tak że to nie jest takie bardzo ważne, ale ówczesnie była taka sytuacja polityczna. Przede wszystkim to interesowała nas sprawa pokrewieństwa między tą linią lubelską, a linią dyską. Dlaczego mówiło się stryj, skąd to się wzięło, skąd wzięły się zmiany nazwisk, że Bernatt początkowo zarówno linia lubelska jak i ta linia dyska pisało się przez jedno „t”, potem linia lubelska przez pewien czas pisała się jako „Bernacki”, a z biegiem czasu linia lubelska miała nazwisko przez dwa „t”. Czy to wiązało się ze zmianą ich sytuacji społecznej? Może chcieli się jak gdyby odróżnić od innych osób. Jeszcze à propos przedziwnej sytuacji dotyczącej nazwisk Bernattów, chcę powiedzieć że jak ta rodzina lubelska przyjeżdżała do Dysa, to oni już nosili nazwisko Bernatt przez dwa „t”, a byli świadkami na ślubie, na chrztach, gdzie w księgach metrykalnych zostali zapisywani jako Bernaccy. To przedziwna była [sytuacja], no ale to już trudno tego dociec, dlaczego tak się stało.

#### **4. Wizyta u Czesławy Bernatt**

Pierwszy [do Czesławy Bernatt] pojechał syn. Potem, no wiedzieliśmy, że jest w domu na Kalinowszczyźnie i okresowo zaczęliśmy wysyłać maleńkie paczuszki w postaci owoców, czy co się tam [miało], przy jakichś uroczystościach, sporadycznie jakieś prezenty, no i zaczęliśmy pisać. Nie wiem, czy ja już pisałam, czy to ten adres podałam naszej mamie, męża mamie i między paniami nawiązał się bardzo bliski kontakt, chociaż nie wiem, czy nasza mama po 1935 roku, czyli po ślubie pani Czesławy z ówczesnym właścicielem bernattówki, widziały się, nie umiem na to odpowiedzieć, ale bardzo serdecznie to przyjęły. Wydaje mi się, że [Czesława Bernatt] na pewno musiała być osobą bardzo energiczną, jak była młoda, bo Bronisław Bernatt był kawalerem do swojego pięćdziesiątego szóstego [roku życia]. Dopiero po śmierci swojej siostry, wdowy Heleny Tarczyńskiej, mając 56 lat [Bronisław] ożenił się, więc [Czesława] musiała ten dom opanować. I wiem, z tego co, dowiedzieliśmy się z jej wywiadów, że w tym domu potem bywało bardzo dużo osób, że do obiadu niedzielnego zasiadało co najmniej dwadzieścia osób, więc musiała tym domem jakoś zarządzać. A z takich osób, które bywały w tym domu, tuż przed wybuchem wojny, to był generał Smorawiński. I w momencie, kiedy w 1939 roku odbyło się bombardowanie Lublina, to zostało uszkodzone mieszkanie, gdzie państwo Smorawińscy mieszkali i rodzina generała Smorawińskiego przeprowadziła się [do Dysa]. Czytałam książkę pod tytułem Generał Smorawiński to rzeczywiście tak jest napisane, że stamtąd właśnie odbyło się jak gdyby pożegnanie generała Smorawińskiego ze swoją rodziną. Oni ostatni raz widzieli się właśnie w Dysie.

Jak poznałam panią Czesławę, no to już była bardzo życzliwą osobą dla nas, dla syna. Szczuplutka, no wspominała o swoich powiązaniach z jakąś organizacją żydowską w Nowym Jorku, która jej pomaga w związku z tym, że w okresie okupacji w Dysie byli ukrywani Żydzi jako pracownicy. Pomoc, którą ona otrzymywała była wystarczająca. Zabraliśmy panią Czesławę z synem samochodem na cmentarz, do kościoła w Dysie. Już była bardzo słaba, tak że to było dla niej bardzo dużym wysiłkiem. To z synem tam byliśmy, bo syn miał już prawo jazdy. Ona zmarła, jeśli dobrze pamiętam, w 1996 roku. Tu jest nekrolog: Czesława Bernatt z Chybowskich, pogrzeb odbędzie się 18 września 1996 roku.

## **5. Wizyty w Dysie były dla nas wielkim przeżyciem**

Było to dla nas za każdym razem wielkie przeżycie, bo to były ruiny, znaczy fronton to oczywiście bardzo dobrze wyglądał. Po schodach wchodziło się na pięterko, tam gdzie były trzy pomieszczenia. Dwa pewnie były zamieszkałe przez jakichś dzikich lokatorów, ale jak gdyby przeciwległa strona tego domu, narożnik, to zupełnie dach był zrujnowany, narożnik rozsypywał się, siatka z ogródków działkowych to w odległości półtora metra od jednego z boków dochodziła. Trudno było tam dojechać, bo z jednej strony wkoło otaczały ogródki działkowe, tak że było to wielkie przeżycie. Parokrotnie tam jeździliśmy. Jeździliśmy na cmentarz, ilekroć byliśmy na Lubelszczyźnie, bo tam mamy też przyjaciół w Lublinie, no to zawsze zaglądaliśmy na cmentarz, poznaliśmy wielu księży, proboszczów, którzy tam pracowali, niektórzy bardzo życzliwie podchodzili do nas, zresztą zawsze udzielali nam pomocy, mogliśmy korzystać z archiwów parafialnych, no i cieszymy się, że obecny kościół w Dysie jest po remoncie z pomocą Unii Europejskiej, że obecny ksiądz proboszcz ma zamiar na górze takie archiwum, takie muzeum utworzyć. Mówił, że jakieś materiały dotyczące historii rodziny to też chętnie umieści, będzie nas witał, jak już będziemy mogli przyjechać do Dysa.

## **6. Wnętrze dworu w Dysie**

Wchodziło się do hallu, skąd po lewej stronie były dwa pokoje. To były podobno pokoje zajęte przez Bronisława Bernatta sypialne i jego gabinet. Z tego hallu po prawej stronie [wchodziło się] do dużego salonu, gdzie jeszcze były resztki pięknej podłogi z dwukolorowego drewna: ciemnego, jasnego, ale to były takie sporadyczne klepki już. Ta część to była wałcząca się. Do tego salonu, tu w przejściu do korytarza, nasza mama opowiadała, że była winda z dołu z piwnicy, bo kuchnia była w piwnicy i jedzenie podawano windą – na korbę była. Jak również w piwnicy była woda, była właśnie na pompę, a studnia była podobno w obrębie podwórka i stamtąd została ta woda pompowana do kuchni, która była używana potem do mycia, bo łazienek wówczas nie było. Ja [na planie] napisałam łazienki, bo tu były takie dziwne

pomieszczenia, bo wiadomo, że z biegiem czasu w tym dworze było, nie wiem, czy przedszkole, czy coś. Było to oczywiście inaczej przekonstruowane. Z korytarza chodziło się schodami na pięterko i tam były jeszcze trzy pokoje. W sumie tam było, nie wiem, jeśli dobrze pamiętam, pewnie jedenaście [pomieszczeń]. Na pewno bardziej pamięta ten rozkład pani Ewa Reszczyńska, bo ona to pamięta wówczas, gdy mieszkali, a ja to już widziałam, jak funkcje tego dworu zostały zmienione wskutek no przejęcia i była inna funkcja, ktoś inny to użytkował przez tyle lat, a właściwie no zostało to doprowadzone do ruiny. Nic tam nie było, nic tam nie zostało. Nic nie było, bo nawet pytaliśmy panią, która zamieszkała na tym pięterku. Ona była szczęśliwa, że może my zajmiemy się czy to kupimy, że ona dostanie w ten sposób mieszkanie, ale po pierwsze my byliśmy z innej linii, no a po drugie z wiadomych względów nie chcieliśmy tego przejąć. Dobrze, że pan Matacz zajął się tym obecnie, że doprowadził to do tego, jak to wygląda. Mamy nadzieję, że będziemy tam, zobaczymy, jak to obecnie [wygląda].

## **7. Listy od Czesławy Bernatt**

Są listy, które pani Czesława pisała, jest choćby list do naszego syna Jakuba. Potem są listy do nas. Akurat pierwsze zdanie to jest podziękowanie za paczkę świąteczną, ale głównie są to listy pisane przez inną osobę, przez sekretarkę – tak to można powiedzieć – pani Czesławy, z tym albo jest jej podpis, albo są jakieś sporadyczne zdania. Na przykład: Kochani, przyjmijcie serdeczne życzenia zdrowia i pomyślności w Nowym Roku – czyli wczesnym – 1996. Dziękuję bardzo serdecznie wszystkim po kolei i proszę o pamięć, która jest mi bardzo droga, która jest mi bardzo droga. Czesława Bernatt. Jest mi już bardzo trudno pisać. Tu jest jeszcze 11 stycznia 1996, podziękowania za paczkę świąteczną: Ciasto było wyjątkowo udane, wszystkim smakowało. Poczęstowałam cały personel. W moim samotnym życiu nawet nie wiecie, jak cieszę się, jak cenne są takie gesty i dowody życzliwości oraz pamięci. Bardzo się wzruszyłam, dziękuję także za ciepłe życzenia urodzinowe. To już moje dziewięćdziesiąte piąte urodziny. Myślę, że to wszystko zaczęło się od wizyty Jakuba w Lublinie – naszego syna – którego bardzo pokochałam, jest mi szczególnie bliski. Czekam niecierpliwie na Twój przyjazd i pozdrawiam serdecznie. Tu jest tylko jej podpis. To jest list do syna.

## **8. Ludwik Bernatt oraz Paweł i Władysław Bernaccy**

Jak to dawniej było w tych zamożniejszych rodzinach, jedno z dzieci często było oddawane do seminariów, może od tej rodziny Bernattów do seminarium był oddany Ludwik Bernatt. Tak jak nasza mama mówiła, jego matka prosiła, że jeżeli dziecko przeżyje, to żeby poszło do seminarium Ksiądz Władysław Bernacki pracujący w parafii w Garbowie. Też wielki taki

społecznik, działacz powstańczy też taki, on się poświęcał. Nawet pisaliśmy do miejscowej gazety, do Głosu Garbowa o tym księdzu. No i taką ważną postacią w dziejach rodziny był ksiądz Paweł Bernacki, który był proboszczem w kościele świętego Mikołaja na Czwartku, bo mamy bardzo wiele takich jego metryk rodzinnych, które on podpisywał, a rodzina mieszkała, męża rodzina ta lubelska mieszkała na Czwartku właśnie, w tej dzielnicy na Czwartku. Tam właściwie wszyscy się rodzili.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2019-05-31, Katowice
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota, Dagmara Spodar
<b>Transkrypcja</b>	Karolina Kołodziej
<b>Redakcja</b>	Dagmara Spodar
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"